

PO PRACY

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Gazety Robotniczej”

Katowice, czwartek, dnia 25. grudnia 1924 r.

K. NACKER.

Brzask nowej zorzy.

Noc była ciemna. Wśród nocy cieni,
Głos się rozlega. Jako grzmotu siła
Jak fali odgłos, kiedy się pieni,
Jego potęgą. Wnet obudziła
Spiące i dotąd nieczułe ludy,
Wstają, a głos, jakby płonął z nieba,
Woła doń: „Jakie cię w życiu trudy
Żywią — czy wśród potu zdobywasz chleba,
Czy cię na polu poty zlewają;
Czyli zgłodniały obracasz koło,
Lub ducha twory chleb nędzny dają
Troska cię gniece, radli twe czoło
I nędzy strasznej gniotą kajdany
A od kolebki tylko niedola,
Twój druh jedyny, najliepiei znany,
Ci towarzyszy — czy żyzne pola
Chaty rodzinnej próg otaczały,

Czy skwar pustyni — lub mróz północy.
Czy też śnieżyste karpackie skały —
Zbudź się człowiecze, bądź pełen mocy!
Spojrzyj! — jak tu wspaniale w oko!
Popatrz na skarby bogate świata!
Dumnie wzniesź w górę schylone czoło,
Zrzuć z siebie kajdan co cię oplata,
To twojej pracy przecież są płody,
Poczuj się wolnym — wierz niezachwianie
Wszelakie ludy i wszelkie narody
Braćmi są wszyscy w roboczym stanie!
I coraz dalej głos się rozchodzi,
Wraz z falą wiatru wszędzie dociera,
A dokąd dojdzie, światło wnet rodzi
I nocy cienie zewsząd wypiera;
Wnet koniec ciemni — brzask nowy świta
Jutrenkę jasną lud wolny wita!

Przygoda aniołka wigilijnego.

(Z sali sądowej.)

Pykając fajeczkę, siedział św. Piotr zadowolony na obłoku przed bramą niebieską i w dobrotliwy swój sposób omawiał z młodszymi aniołami, pełniącymi służbę przy bramie, artykuł wstępny „Luźnych kartek wiecznego żywota“, dziennika ilustrowanego, wychodzącego w niebie. Artykuł ten zawierał opis skandalu, który wydarzył się na ziemi, gdzie mnóstwo ludzi pozostało w wieczór wigilijny bez dachu nad głową i bez ciepłego okrycia.

— Nie wierzę temu — rzekł młody aniołek — by ziemia była tak wyrodna.

Na to Piotr święty: nie masz młodziku pojęcia co to za hołota tam na dole!

A kiedy te słowa gniewnie powiedział, spadła mu w dół rękawica, podarek gwiazdkowy św. Kingi, która mu ją własnoręcznie wyszydełkowała. Rękawica spadła na chmurę i uderzyła w nią tak gwałtownie, że spowodowała śnieżyce. Piotr święty zmartwił się stratą i począł pomrukiwać; a to ci ambaras. Zanim będę mógł odejść od bramy, aby podnieść rękawicę, skradnie mi ją jakiś aeronauta. Oto skutki, kiedy dzieci mieszają się w nieswoje rzeczy.

— Ja podniosę rękawicę, chociaż kiepsko jest zrobiona — zaofiarował się uprzejmie pewien młody, piękny aniołek.

I zaraz spuścił się ku chmurze, aby podnieść zgubę. Zanim jednak zdołał ją osiągnąć, rękawica, nie mogąc utrzymać się w powietrzu, spadła na ziemię.

Anioł, nie myśląc wiele, rozpiął skrzydła na sposób aeroplanu Bleriota i spuścił się na ziemię. Rękawica na nieszczęście zleciała na najludniejszy plac, na piecyk maroniarza, który właśnie wykrzykiwał „marony pieczone, gorące świeże“. Anioł w ślad za rękawicą padł na piecyk, zerwał się przerażony i żałośnie zaczął jęczeć. Biada mi, coż uczyniłem, że dostałem się w ogień piekielny! Piekło, biada mi, biada! Tymczasem tłum ciekawych otoczył nagiego aniołka, a pewien dorózkarz wrzasnął na niego: przecież to nie piekło, a piec na marony.

Biedne stworzenie, które nic jeszcze nie słyszało o piecu na marony, drżało na całym ciele. Seisk zwiększał się coraz bardziej.

Odezwały się okrzyki zdziwienia i wyzwiska, gdyż dziewczynki nie mogły patrzeć nawet na nagiego anioła bez nieprzystojnych myśli. Bogaci panowie, którzy wielu ludzi zdarli do naga, aby dojść do majątku, proponowali pięknemu chłopcu kupno najlepszych ubrań, lecz aniołek nic na to nie odpowiadał, bo nie nie wiedział o ubraniach i uważał je za rodzaj włosów. Co raz głośniejsze uwagi dawały się słyszeć.

— To wstyd, wołała chuda jakaś panna, należąca do towarzystwa pobożnych dziewic, — jedną jedyną rękawicę ma na sobie i tak się między ludźmi pokazuje! — Znów ktoś inny wołał: — to jakiś obłąkany.

— Proszę mi dać ćwierć funta z tych obranych maronów — pokwipał jakiś doróżkarz, pokazując na siedzącego jeszcze na piecyku anioła.

Nareszcie zjawił się jak zwykle zapóźno policjant, który przyaresztował niewinną tę istotę i wśród ogólnej wrzawy odprowadził ją do aresztu.

Wczoraj stanął aniołek przed sądem, oskarżony o występki o § 516 u. k. Sędzia postawił mu cały szereg pytań: ile lat? Miejsce urodzenia? Wyznanie? Stan? Imię i nazwisko? Skąd przybywa? W odpowiedzi na wszystkie te pytania zrobił aniołek giest ku górze.

— Oczywiście zleciał z nieba — gniewnie zawołał sędzia.

— Tak, panie sędzio...

Sędzia: — Co, ośmielasz się jeszcze kpić z nas?

— Jestem aniołem.

Prokurator: Tak, z pod ciemnej gwiazdy.

Sędzia: Dlaczego stanąłeś zupełnie nago na piecyku maroniarza na placu publicznym?

— W niebie nie wdziemy ubrań, albowiem czystemu wszystko jest czystem.

Sędzia: Zamknij gębę! Jeżeli przebywasz w niebie, to coś robił na piecyku maroniarza?

Poleciałem za rękawicą, która tu spadła św. Piotrowi.

Wówczas uniósł się sędzia gniewem:

— Jak ty śmiesz kpić z wysokiego sądu. Odraczam rozprawę celem odstąpienia aktów prokuratorji.

W tej chwili zajaśniała sala sądowa tysiącem nadziemskich światełek. Jasność była tak wielką, że poraziła oczy wszystkich obecnych. Kiedy po niejakiem czasie przyszedli do siebie, ujrzeli jasną, pełną majestatu postać kobiecą, która uśmiechała się do oskarżonego. Sędzia, odzyskawszy mowę, zapytał:

Czego sobie łaskawa pani życzy i jakie jest jej miano?

— Jam Sprawiedliwość.

— Co? zawołali jednocześnie sędzia i prokurator — nie znamy takiej osoby, proszę natychmiast opuścić salę!

Obaj zerwali się z krzeseł, woźny dobył pałasza, a protokolant zamierzył się kałamarzem.

— Kto panią tu właściwie wpuścił? Czy dostała pani wezwanie na rozprawę? Czego tu pani chce?

— Chcę wam pomódz sądzić...

— Co? To jest mieszanie się do urzędowania wedle par. 314 ustawy karnej. Woźny, wyprowadzić tę damę z sali!

Zanim woźny mógł wypełnić rozkaz, znikł aniołek i Sprawiedliwość z sali sądowej.

Wraz z nimi znikło i światło. Od tego czasu jest tam ciemno.



Zimny chleb.

Mały, nędzny domek, raczej szopa aniżeli ludzkie mieszkanie, daleko za miastem prawie na wsi, przed rokiem był własnością robotnika Zawady; teraz płaci trzy złote na tydzień wierzycielowi, któremu dał chałupę w zastaw za mały dług. Przed rokiem miał Zawada dobre miejsce, ale nastąpiła zima i mało było roboty, a że nie przymilał się pryncypałowi ani na stawnikom, więc z innymi został wydalony. Nastąpiły ciężkie czasy. Czasem znalazła się jakaś robota, ale tylko czasem, często zaś nie było za co kupić chleba i wysprzedał się po kawałku zupełnie...

Wiedziecie co to jest grzyb? Wyrasta on w izbach, w parterze. Z pomiędzy desek wygląda pierwszy szary grzybek, a potem drugi a za nim cała masa. Wyrzucisz nożem, polejesz naftą, nie nie pomaga. Wyrzucisz deski, dasz nowe, znowu na nic. Wyrasta grzyb z murów, rozgości się w całym domu, i żre i żre.

Tak samo z nędzą. Gdzie się raz wzięła tam jej nie wyrzucisz, żre i żre, aż wszystko zeżre. I majątek twój i otuchę, i wszystko. A potem przyłącza się do niej śmierć, zbrodnia lub szaleństwo.

Józef Zawada miał grzyby w swojej stancyjce. Od trzech tygodni jest on bez roboty. I znowu minął dzień głodu, i znowu noc, noc bez końca. W stancyjce zimno, od czasu do czasu słychać głębokie westchnienie.

Zawada z żoną nie mogą usnąć, tylko chłopak śpi i może śni sny różowe. O! szczęśliwa młodości, wolna jesteś od nędzy dnia i trosk nocy.

Gościńcem jedzie fura.

„Słyszysz, mówi żona, znowu fura jedzie, może wiezie na targ kartofle“. „Nie, słychać jak blacha stuką, wiozą pewnie mleko, ej, gdyby tak zgubiono koneweczkę mleka przed naszym mieszkaniem, co by to była za rozkosz“.

W ciemnej izdebce znowu cisza. Słychać tylko regularny oddech śpiącego dziecka. Nad ranem zasnęli i Zawada z żoną.

Światło dzienne odsłania nędzę, która panuje w izdebce. Jak tu strasznie! Ściany puste, ani szafy niema, ani krzesła. Przy oknie stoi spruchniały stół. W rogu łóżka, na którym w ubraniu bez okrycia leży Zawada z żoną. Ręce włożyli pod głowę, zamiast poduszki. Koło zimnego pieca, na sieniku śpi ich synek owinięty w twardy koc dla koni, widać tylko pęk jasnych włosów, tak się chłopczyzna owinał kocem.

Matka budzi się, patrzy na okno i gorący rumieniec oblewa jej twarz.

— Józefie, Józefie, woła radośnie — patrz oto mamy śnieg!...

Wybiegli oboje z izby, a śnieg na stopę pokrył ziemię i ciągle jeszcze pada. Zimna manna dla głodnych. Wracają do izby, Zawada owija buty szmatami, żona zdejmując z siebie chuściec, obwiązuje mu szyję, i podaje kawał zimnego, zmarniętego chleba. Zawada chce chleb schować do kieszeni, spojrzał na chłopca i kładzie chleb na stół.

— Schowaj dla niego — powiada — wytrzymam i tak do wieczora.

Poszedł. Godzinę prawie przebija się przez nieknięte masy śniegu, aż dojdzie do wozowni tramwaju. Zastaje tam już setki ludzi. Na placu krzyk i ścisk, ale Zawada kulakami odtrąca wszystkich i zdobywszy łopatę, z grupą innych idzie na robotę.

Jest ich dziesięciu; wysłano ich na oddaloną ulicę. Jeden drugiego nie zna. Bieda spędziła ich tutaj, jak wiatr jesienny spędza zwiędłe liście z najrozmaitszych drzew. Obok siwego starca, staje wyrostek: obok ro-

osobnika chcącego pracować na kawałek chleba dla żony i dzieci, inny w czarnym surducie z delikatną twarzą i okularami na nosie. Ktoby z twarzy ich czytał ich historję, napisałby tom pełen bólu i trosk, rozczarowania i nędzy. Stanęli na miejscu. Szeroka to wspaniała ulica, pałac obok pałacu. Zawada pracuje bez odpoczynku. Inni od czasu do czasu, spoczywają i rozmawiają; Zawada boi się przerwać robotę, boi się, aby nie zziął i nie opuścił go siły, po tylu dniach głodu. Chłopak pracujący obok niego domyśla się tego i podaje mu dobrotliwie flaszkę z wódką, ale Zawada nie przyjmuje wódki. Dzień przecie kiedyś się skończy, a wtedy będzie miał chleb dla synka, dla żony, dla siebie. Dużo leży śniegu, robota potrwa kilka dni. Tymczasem może się coś znaleźć.

Nareszcie zapada zmrok, robota kończy się, wszyscy idą razem do wypłaty: Zawada zostaje zawsze z tyłu; brak mu sił, czasami chwieje się jak pijany.

Już stoi przed wypłacającym urzędnikiem..., już ma pieniądze w rękach, silnie kurczowo je ścisnął w ręku. Teraz, byle tylko dostać się do domu. Kroki coraz maleją, opuszcza głowę, jakby spał podczas chodu. Przy końcu ulicy wstępuje do sklepiku i kupuje... chleb, kartofle, i kawałek słoniny. Gdy wychodzi ze sklepu, spotkał sąsiada:

— Zaczekajcie chwilę panie Józefie a pójdziemy razem.

Ale Zawada nie słyszy, posuwa się naprzód. Co raz więcej pada śniegu, co raz trudniej iść. Zawada nie czuje już osłabienia, myśl w nim wygasa, pół senny przebiega się dalej, aż się zatoczył pod parkan, chwytła się deski i odpoczywa chwilę i znów kroczy naprzód.

Chwilę idzie dalej, ściemnia mu się przed oczyma, szuka rękami w powietrzu oparcia, zatacza się i spada do rowu. Jeszcze jedno poruszenie, a potem leży jak kłoda.

Co raz gęściej pada śnieg i zakrywa śpiącego białym całunem.

★

Chwilę później przechodzi koło domku Zawady człowiek i gwizdże piosenkę.

— Czy to wy panie sąsiedzie? — pyta żona Zawady.

— Tak, dobry wieczór wam.

— Dobry wieczór, — a nie widzieliście tam gdzie mego męża?

— Józefa? Tak widziałem. Dźwigał cały worek jada. Myślałem, że już jest w domu, bo siedł gościńcem przedemną. Pewnie wstąpił gdzie na kieliszek. Dobranoc.

— Dobranoc wam.

Kobieta stoi przy drzwiach i czeka, aż głos dziecięcy woła: „mamo, mamo“. „Już idę mówi matka i wraca do izby. „Bądź cicho“, bądź cierpliwy, tata! — da chwila nadejdzie, o patrz jak się woda gotuje, tylko tata przyjdzie, zaraz będziemy mieli kartofle...

Słucha... zdawało się, że ktoś stuka, wychodzi i woła... ale wszędzie i wdał nie widać nikogo...

I nie zobaczysz już twego Józefa, aż cię chyba zawołają do trupiarni, wskażą na trupa i spytają czy to twój mąż Józef Zawada?...

Oj, gorzka twoja dola...

L. Ganghofer.



Franciszek Ferrer.

W dniu 13 października 1909 roku rozstrzelano w Hiszpanji Franciszka Ferrera, pedagoga i reformatora.

Winą jego było, że umiłował prawdę, że nie chciał, pogrążony w lenistwie ducha, myśl swą snuć szlakiem dawnych zmurszałych w swej szarzyźnie i nie-mocy wierzeń. Anarchistą go zwano i jako anarchiste skazano. Nie dlatego, żeby knuł tajne i mordercze spiski, nie dlatego, żeby zakrwawionym sztyletem w rękę chciał wytrącić berło władzy z rąk tych, co je dzierżą, nie, nie dlatego, ale dlatego, że przesiąknęty nawskroś szlachetnymi aspiracjami, własnym kosztem i własną pracą stworzył szkoły — wolne szkoły, w których zasady braterstwa, miłości i równości, zasady poszanowania praw ludzkich, gruntowano na podstawie etyki, nie zaś na podstawie postrachu przed piekłem lub obietnicami zasług niebieskich. — Szkoły te zniszczono, a twórcę ich, Ferrera, rozstrzelano dnia 13 października 1909 roku.

Barbarzyństwem było skazanie na śmierć człowieka, który był winien tylko wolnej myśli, barbarzyństwem sposób sądzenia jego winy, przypisywanie mu rzeczy, z którymi nie miał nic wspólnego, barbarzyństwem podsuwanie sfałszowanych dokumentów.

Z dumnie podniesioną głową, świadom tego, że idzie na śmierć za umiłowaną przez się ideę, kroczył Ferrer na śmierć — ostatnie jego słowa, skierowane do żołnierzy, brzmiały: „Celujcie dobrze, moje dzieci! Wy nie odpowiadacie za ten czyn haniebny! Jestem niewinny! Niech żyje wolna, zreformowana szkoła!“

Przytaczam tu niektóre wypracowania dzieci, chłopców i dziewcząt w wieku lat 10—12, wychowańców Ferrera, w których odzwierciedla się piękno myśli i uczucie tych małych ludzi.

1) Mikroskop. — Wiedza średniowieczna była ułomna, ponieważ środkiem jej doświadczeń fizycznych było tylko gołe oko, Dziś posiadamy mikroskop, który ułatwia nam wykrywać pierwiastki i zarodki wszelkich chorób zakaźnych i daje nam możność zbadania organicznych połączeń roślin i zwierząt. Mikroskop jest wynalazkiem ludzi wolnych i wyzbytych wszelkich przesądów; fanatycy religijni nie zdolni byłiby wykryć żadnych wynalazków, ponieważ wszystkim przypisują swemu bogu.

2) Kler powiada, że nie należy wierzyć w potęgę wiedzy i kształtować życia swego w myśl zasad wiedzy, że bóg jest wszechmocny; jeżeli on jest rzeczywiście taki wszechmocny, to dlaczego pozwala bogatym wyzyskiwać biednych?

3) Szynk. Jaka wielka szkoda, że mamy tyle szynków, a tak mało szkół zreformowanych! W szynku ojcowie nasi przepijają cały swój zarobek tygodniowy, co w skutkach odbija się na naszej matce i na nas. Matki nasze z nędzy i pracy chorują, my zaś, pozostawione bez opieki, wałesamy się po ulicach, głodne, brudne, obdarte. Nie mamy możliwości chodzenia do szkół i idziemy w ślady naszych ojców — do szynku.

4) Wojna. — Ludzie nie powinni nawzajem się zabijać. Broń i amunicja stworzona została niby to dla sławy i chwały. Ale kto tę sławę posiada, czyim ona jest udziałem? Tylko możnych tego świata! Zwyczajli szarzy szeregowcy, zamiast chwały, otrzymują wzamian kalectwo! I jako niepotrzebni nikomu inwalidzi, pozostawieni są na łasce litościwych ludzi. Państwo czyni z ludzi zwierzęta, nie chcemy więcej wojen!

5) Pieniądz. — Pieniądze wytwarzają biednych i bogatych; klasa posiadająca wyzyskuje biedotę i z chwilą, gdy jedni najedzą się do syta, innym brak chleba powszedniego. Pieniądze rodzą chciwość i skąpstwo i wytwarzają nierówność społeczną.

rasorzyt. — Pasorzytami nazywamy małe zwierzątka, żyjące kosztem innych zwierząt i roślin; pasorzytami w społeczeństwie są bogaci, ponieważ żyją kosztem klasy pracującej!

Marja Straszewska

Z ruchu esperanckiego.

Kwestja języka międzynarodowego dla klasy robotniczej jest niezmiernie ważną. Robotnicy na zachodzie nie lekceważą jej, organizują wszędzie stowarzyszenia i kursy esperanckie, aby z nich urzeczywistniać swoje dążenie do zdobycia narzędzia porozumiewawczego z proletariuszami sąsiednich czy najdalszych krajów.

W tej dziedzinie życia oświatowego możemy już mówić o pewnych praktykach, formach, a nawet serdecznem zbliżeniu. Tymczasem kilka faktów dla za-
ilustrowania.

Wszelkie wydawnictwa esperanckie, jak: bogata literatura książkowa, naukowa, fachowa, czy gazety przeważnie i ze względów drukarskich, wychodzą w Niemczech. Tam też była drukowana i rozsyłana po szerokim świecie gazeta robotnicza „Sennacieca Revuo” jako miesięcznik z dodatkiem literackim z życia robotniczego. Dziś ten miesięcznik przekształcił się już na tygodnik „Sennaciulo”, co w trudnych warunkach finansowych musi być zaliczone jako duży postęp.

W Lipsku robotnicy poczęli wydawać nowe pismo miesięczne, poświęcone specjalnie międzynarodowemu sportowi robotniczemu.

Pismo ilustrowane i ciekawie redagowane. We wszystkich krajach, nie wyłączając Japonji, Indji itd. krajów odległych, robotnicze życie esperanckie ogni-
skuje się i rozwija w robotniczych stowarzyszeniach.

Jeszcze nie dojrzała sprawa tak dalece, aby kongresy robotnicze międzynarodowe obradowały w języku Esperanto, ale że ta chwila jest niedaleka, świadczy o tem tendencje ludzi pracujących w organizacjach międzynarodowych. Świeżo oto gazeta „Esperanto Triumfonta” przytacza list tow. Nathaus, sekretarza międzynarodówki transportowców w Amsterdamie. Z okazji artykułu w gazecie niemieckich transportowców. nawołującego do stosowania Esperanto w związkach, pisze tow. Nathaus do redakcji: „Doświadczenie z naszej pracy międzynarodowej przekonywuje mnie co-
raz więcej o pożytku z pomocniczego języka Esp-to. Specjalnie w pracy organizacyjnej. Mam nadzieję, że wasze wezwanie do stosowania Esp. w naszym życiu da duży rezultat także poza granicami.

Odbyty w Gandawie I-szy kongres kooperatyw robotniczych we wrześniu rb., zajmował się też ży-
wo tą kwestją i przyjął uchwały, zalecające wprowadzenie Esp. do szkół ludowych, mając głównie na względzie niepotrzebną stratę czasu i kosztów na dzisiejsze tłumaczenie obrad kongresów na różne języki czy wydawaniu gazety instrukcyjnej aż w 5-ciu językach.

Drugą uchwałą kongres poleca międzynarodowej organizacji kobiet kooperatystek, przygotowanie i wydawanie gazety międzynarodowej dla kobiet w języku Esperanto.

Przy tymże kongresie odbył się kongres matek-ro-
botnic a hymn swój śpiewały one po esperanku.

W Polsce istnieje robotnicze stowarzyszenie „La-
boro” z oddziałami w kraju, jednak z przykrością zaznaczyć trzeba, że nie ujawnia żywszej działalności. We Lwowie pracę na szerszy ogół zamiaruje podjąć „Laborista Esperanta Asocio”. W Lublinie oddział „Laboro” przygarnęły i podtrzymują nasze koopera-
tywy. W Boryslawiu poza kursem języka esp. przy

Szkole Socjalistycznej, grupa esperantystów przy Związku Metal. w roku bieżącym przyprowadziła 3 kursy, które p 3-miesięcznej nauce ukończyło 25 es-
perantystów. Obecnie organizuje się 4 nowe kursy dla urzędników Kasy Chorych w Drohobyczu, dla młodzieży, dla kobiet i robotników. Na kurs zgła-
szają się nawet nieznający dobrze gramatyki i kończą z powodzeniem. Kurs też organizuje Wydział wyko-
nawczy zespołu urzędników naftowych.

Krótki ten rzut oka na rozwój esperanto wśród robotników jest tylko pobieżnym przeglądem, jednak wskazuje, że robotnik, nie mogąc uczyć się wielu języków, musi się uczyć łatwego Esperanto i chętnie bierze udział w tworzeniu ruchu esperanckiego.

Robotniczy punkt widzenia na tę sprawę, różni się zasadniczo od burżuazyjnego czy dobromieszczań-
skiego.

Rozmaiitości

Postrach wojny chińskiej.

Bałażony tresowanych małp w furji wściekłości
atakują okopy przeciwnika.

Sprawozdawca „N. Wiener Journalu” donosi iż w walkach, jakie toczą między sobą chińczycy, ucze-
stniczą tresowane małpy, których przeciwnicy uży-
wają do nocnych napadów na nieprzyjacielskie obozo-
wiska.

Zrobienie z małp żołnierzy nie trwa długo.

Trochę cierpliwości, a można nauczyć małp ataku
na wroga.

Wystarczy ukazać jej mundur nieprzyjacielski i
odpowiednio ją podrażnić, aby na widok tego ubrania
wpadła w ściekłość i jak szalona rzuciła się na
wrogie wojska.

Niektórzy treserzy chińscy uzbrajają nawet małpy
w noże, ale okazało się to niepraktycznem, albo-
wiem w szale wojennym małpa kałeczyła często sa-
ma siebie. Wystarczają jej zęby i pazury, aby wznie-
cić w nieprzyjacielskich szeregach zamieszanie.

Atak małpich oddziałów odbywa się w sposób
następujący:

Dwadzieścia do trzydziestu małp na 2 dni przed
użyciem ich do boju zamykają w klatkach, każdą o-
sobno i nie dają im przez ten czas pożywienia.

Dla większego podrażnienia zwierząt, pożywienie
kładą za kratami klatki; małpa przechodzi więc
prawdziwe męki Tantała, a widok smakołyków i po-
czucie bezradności doprowadzają ją do szalu. Miata
się w klatce, targa kratami i wydaje przeraźliwe
piski.

W ten sposób przygotowane małpy wynoszą w
klatkach do pierwszych linii bojowych.

Na dany znak otwierają wszystkie klatki naraz,
a rozdrażnione zwierzę pędzi na oślep przed siebie.

Skoro ujrzy zniechęcony przez siebie mundur,
wściekłość jej dochodzi do szczytu. Rzuci się zapanie-
tale, szarpie, kąsa, drapie, przeskakuje z żołnierza
na żołnierza, a podrażniona oporem, staje się nie-
bezpiecznym przeciwnikiem.

Chwilę tę wykorzystuje nieprzyjaciół i w ślad za
małpami posuwa się łańcuch tyraljery.

W takich atakach ginie bardzo niewiele małp. —
Zbyt mały stanowią cel, by kule im szkodziły, a
w walce z bliska ratuje je zwinność i ciemność nocy,
bowiem w tej porze atak małp największe ma widoki
powodzenia.

Odpowiedzialny redaktor Bogusław Nowak — M. Dąbrowka,
Drukiem „Gazety Robotniczej” w Katowicach.